

Ł G A R Z,

KOMEDYA

W TRZECH AKTACH.

przez

MICHAŁA MOWINSKIEGO.

Antoni Witosławski



w Warszawie 1780.

Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego I. K. Mei.

OSOBY REPREZENTUJĄCE.

ANZELM Oyciec Konstancyi.
LEONORA Zona Anzelma, Matka Konstancyi.
KONSTANCYA.
ERAST Kawaler Konstancyi.
LEANDER.
Pan BYWALSKI.
Pani GRUISKA.
FILUTOWICZ Sługa Erasta.
JADWIGA Sługa Konstancyi.
CHŁOPIEC.

Scena w Domu Anzelma.



AKT PIERWSZY.

SCENA I.

ANZELM, ERAST.

ERAST.

Y tak tedy, Mości Dobrodzieiu,
gdy już widzimy, że coraz to
gorzej, Kapitan okrętu kazał żagle po-
spuszczać, wszystkie co do iednego :
jeszcze gorzej. Maszt podrąbać; my
do siekier. Jam też także iął się ro-
boty ; rąbię, rąbię, aż-tu piorun iak
trzaśnie w siekierę, tylko mi się dre-
wno w ręku zostało.

ANZELM.

A żelazo ?

A 2

95902





ERAST.

Stopiło się, iak masło.

ANZELM.

Strażna rzecz! Coż dalej?

ERAST.

Nie tracimy my serca, a tu wiatry
iak dmy, tak dmy, pioruny iak bią,
tak bią. Jedną razą, Mości Dobro-
dzieiu —

S C E N A II.

Cz. sami, BYWALSKI.

BYWALSKI.

Kłaniam iako nayuniżenicy Wa-
szeciom Wielce Mościom Panom.
Szczęście to dla mnie osobliwe, iż
w godnych progach Waszcei Wielce
Mościom Pana mam honor uiszcze-
nia się w obowiązkach, które



ANZELM.

Proszę się nie satygować temi kom-
plementami, Mości Panie sąsiedzie.

BYWALSKI.

Excesby to był nieczułości. —

ANZELM.

Czy exces, czy nie exces, proszę
tych ceremonij nie używać. Proszę
siedzieć.

BYWALSKI.

Dawnych to jeszcze —

ANZELM.

Ale proszę. —

BYWALSKI.

Dawnych mówię, —

ANZELM.

Ale, Mościwy Panie! jeżeli W.
Pan będziesz się z temi perorami do

mnie odzywał, będzie to znakiem nie-
łaski W. Pana dla mnie.

BYWALSKI.

Y owszem, gdybym się nie znał na
należytey ze wszech miar Wasz Mo-
ściom Pana atencji y obśerwancy, by-
łoby to —

ANZELM.

Nieby to nie było, M. Panie, y
owszem poufałość Wasz Mościom
Pana bardzicyby mię zobligowała,
nad te wszystkie oracye, na których ia
się nie znam.

BYWALSKI.

Zbytek to modeftyi. —

ANZELM.

Co nie modeftyi, to nie modeftyi,
ale iest to wynurzenie prawdy, a pra-
wdy oczywistej, rzetelney, dowodney,
ietaky, iaka być ani oczywistsza, ani

rzetelnieysza, ani dowodnieysza nie
może.

BYWALSKI.

Wiążesz mi W. M. Pan usta, ale
ferce —

ANZELM.

Wiem, że szczerę, pełne przyja-
cielskich dla mnie sentymentow.
Coż tam słyhać, Mości Panie sásie-
dzie?

BYWALSKI.

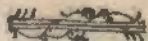
Tak dalece nic nowego.

ERAST.

Nie wiem, czy iest wiadomo W.
Panu, cośmy mieli z Ukrainy?

BYWALSKI.

Nic nie słyżiałem z tamtych
stron.



ERAST.

Korespondent moy, albo raczy
Ekonom tamteyzych dobr moich —

ANZELM.

To W. Pan macz posesyą na
Ukrainie?

ERAST.

Nie wielki kawałeczek: miast dwie,
y wsi posiademnasta.

ANZELM.

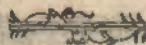
A to, M. Panie, kawał bardzo pię-
kny!

ERAST.

Wolny zart, Wasz Mościom Pana
Dobrodzieia.

BYWALSKI.

A czy mogę się spytać, iakie tych
dobr Wasz Mościom Pana położe-
nie?



ERAST.

Grunt troszeczkę krzemienisty.

ANZELM.

Szkoda. Ale przepraszam, żem
przeszkodził relacyi Wasz Mościom
Pana.

ERAST.

Pisze mi tedy moy Ekonom, iż
w Kwietniu takie już tam były pże-
nice, iż się Haydamacy kryli po mię-
dzy bruzdy.

BYWALSKI.

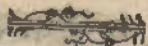
Leżąc?

ERAST.

Jak to leżąc? na koniach, na ko-
niach, Mości Panie, a co większa, y
ze śpisami!

BYWALSKI.

Ale, Mościwy Panie! ja nie wiem,
ale mi się zdaie, iż Ekonom dobr



Ukraińskich. Wasz Mościom Pana (niech to będzie bez naruszenia winney y godney tak osoby samego Wasz Mościom Pana y Ekonoma jego obserwancyi) zdać mi się tedy, iż takowa assercyja —

ERAST.

Mościwy Panie! to jeszcze frazka względem tego, com ia w Niderlandzie widział w Marcu. Pamiętam iak dziś, y annotowałem sobie w pugilaresie, iż to było ośmnastego Marca o godzinie trzeciej po południu, jeśli się nie mylę, w minucie dwudziestej pierwszej. Wyjechałem był w pole z Vice-Reiem Arragonii. —

SCENA III.

Ciż sami, FILUTOWICZ.

FILUTOWICZ *Eraстовi do ucha.*

ERAST.

Dobrze. Przepraszam, iż na moment odeysć muszę. (*odchodzi.*)



SCENA IV.

ANZELM, BYWALSKI.

ANZELM.

Boday to, Panie sąsiedzie, woiażować!

BYWALSKI.

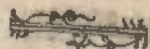
Jak ia uważam, można się wielu pięknym rzeczom przypatrzeć; wiele słyszeć, wiele nauczyć. Ale te Haydamaki, Mościwy Panie, na koniach ze spisami!

ANZELM.

Ktoż to wie? trafiaią się czasem na świecie nadzwyczajne rzeczy.

BYWALSKI.

Nie przeczę ia arcy-godnemu zdaniu Wasz Mościom Papa, ale z tym wszystkim, jeśli się moie, lubo nie-doskonałe, przełożyć godzi.



ANZELM.

Bez potrzeby się W. Pan upokarzafz.

BYWALSKI.

Łaska to W. Pana wmawia, we mnie, do czego się nie znam. Wracając się tedy do rozpoczętego dyskursu, nie mówię ja: iżby assercyja Jegomości Pana Erasta, mego Wielce Mościom Pana, miała być fałszywą, ale jednak, miarkując rzeczy, zdaje się być Ekonom Jegomości dobrze Ukrainskich nieco podległy tej figurze elokwencyi, którą zowią amplifikacyą.

ANZELM.

Ale bo to, M. Panie, nas starych defekt, że jesteśmy niedowiarkami.

BYWALSKI.

Arcy-dokładnie wyłufzczyłeś Wasz Mościom Pan w krotkich exprefy-



ach przywary nasze, y ja nie mogę, tylko iść za tak godnym zdaniem. Zdać mi się jednak (może się y myśle) ale przynajmniey zdać mi się, iżem słyżał od ludzi nierownie odemnie oświeceńszych, iż pora doyrzałego, albolu raczey dożłego iuż wieku, skłaniając się ku owej pierwszej, którą to wiośną życia pospolicie zowiem, zarywa też nieco na ich sposob myślenia, a ten śpieszy się czasem z decyzyą, y wierzy tam, gdzieby się pierwey zastanowić, y rzecz roztrząsnąć należało. Nie mówię ja tego, iżby starzy byli lekkowiernemi, iak niemowleta: ale się nad tym tylko zastanawiam, y nicia-ko zadziwiam, iż oświeceńsi odemnie tak trzymali.

ANZELM.

Y rozumni czasem błędzą.

Nic prawdziwszego nad te axjomia; ale zdaie mi się, iż to rozumnym nierownie się rzadzey trafia, nad często, a bardziej często takowym, którzy rzeczy biorą nie tak ściśle, iak ie brać należy. Prawda, iż błąd rozumnych tym większy, im są oświeceniżemi, ale też rozumiem, iż sam Wasz Mościom Pan, głębokim zdaniem twoim lepiej nierownie odemnie przenikałz, iż podobno lepiej się trzymać tych, którzy rzadzey, iak to mówią, z ścielaki, albo toru zstępuią, niż tych, którym się to bardzo często trafia. Nie sprzeciwiam ia się, broń Boże! zdaniu Wasz Mościom Pana, y owszem zdaie mi się, iż go słabością sił moich, staram się popierać.

ANZELM.

Dobrzeć to W. Pan mówisz, ale iednakowo nie godzi się ludziom nie wierzyć.

Maxyma święta, przykładna, zbawienna, lecz w powszechnym wyrazie zapewnie według zdania samego Wać Pana, ma swoje szczegulne wyłuszczenia, objaśnienia: na przykład sam Wasz Mość Pan tak trzymałz, iż w ustach ludzkich równie fałsz y prawda mieścić się może. Gdyby na przykład, (co może się trafić, co się trafia) trafiło się, iżby w przytomności Wasz Mościom Pana, osoba iaka, choćby y uczciwa, rzecz takową powiedziała, ktoraby się nieiakim sposobem zdawała sprzeciwiać zwyczajnemu trybowi. Wiem ia dobrze o delikatności, którą małz w sądzeniu bliźniego, z tym wszystkim, rozumiałbym, iżbyś nie przyłożył wierzenia na przeciw własney konwicyi.



ANZELM.

To W. Pan chcesz, widzę, dać mi uczuć, że Eraſt nie prawdę mówił?

BYWAŁSKI.

O nie! tylko był opowiadaczem relacyi Jegomości Pana Ekonomę dobr swoich Ukraińskich. Ten zapewnie musi być człowiek pełen dobroci, a bojąc się źle o bliźnim sądzić, uwierzył powieściom, y tak Pan, iako y Ekonom, choćby opowiedzieli rzecz nie ze wszystkim zgadzającą się z istotą właściwą, winować ich, broń Boże! nie myślę, ale raczey budując się z obopolney Jchomościow uprzejmości. A teraz, za pozwoleniem W. Pana, poydę oddać uniżoność moię godney małżonce y konſolacyi iego.

SCENA V.

ANZELM.

Piękniec on mowi! ale mi się zdaje, że on podobno sobie y ze mine y z Eraſta



z Eraſta żarty czyni. Ale po coż ta ſuſpicja? — to człek dobry, moy przyjaciel.

SCENA VI.

ANZELM, JADWIGA.

ANZELM.

A ty tu co robisz?

JADWIGA.

Szukam moiey Pani.

ANZELM.

A gdzieżeś ją zgubiła?

JADWIGA.

Jam ci iey nie zgubiła, ale mam do niey interes.

ANZELM.

Coż to za interes?

JADWIGA.

Ey to nic!

ŁGARZ.

B



ANZELM.

Ja chcę wiedzieć, co to jest.

JADWIGA.

Jaki to W. Pan ciekawy!

ANZELM.

A wiesz o tym, że to z Panami
slugom nie trzeba poufałości zaży-
wać?

JADWIGA.

Wiem, ale y to wiem, że Panom
nie trzeba być zbytnie ciekawym.

ANZELM.

A do pokiż to tey zuchwałości!
(*bierze się do kija, y goni iż.*)

JADWIGA *uciekając.*

Ale bo się W. Pan Dobrodzieu za
lada frazki gniewasz.

ANZELM *zmordowany, siada.*

Niegodziwa! — ażem się zatchnął.



Powiedz mi zaraz, co to masz za in-
teres do moiej corki?

JADWIGA.

Oto, Mości Dobrodzieu, jest tu
człowiek.

ANZELM.

Jaki człowiek?

JADWIGA.

Ale dayże mi W. Pan dokoń-
czyć!

ANZELM.

Zkąd? gdzie? kto? poco?

JADWIGA.

Jakże ia mam na to wszystko razem
odpowiedzieć?

ANZELM *porывa się.*

A chcesz Waść?

JADWIGA *uciekając.*

Nie chcę! nie chcę! oto jest człowiek.



ANZELM.

Juści ja wiem, że człowiek.

JADWIGA.

Coż, kiedy W. Pan nie dasz mo-
wić.

ANZELM.

Mow.

JADWIGA.

Oto jest człowiek, od —

ANZELM.

Od kogo?

JADWIGA.

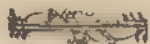
Od Pana Leandra.

ANZELM *z podziwieniem*.

Od Leandra?

JADWIGA.

Tak jest, od Leandra; przyjechał
tu.



ANZELM.

Z listem do mojej córki?

JADWIGA.

Nie z listem?

ANZELM.

Z czymże?

JADWIGA.

Oto chciałby się dowiedzieć, czy
W. Pan jesteś w domu.

ANZELM.

A iemużąd ta ciekawość?

JADWIGA.

Albo ja wiem?

ANZELM.

Powiedzże mu, że jestem w do-
mu. — Albo nie; poczekaj, dam
ja mu sam odpowiedź.

odchodzi.



S C E N A VII.

JADWIGA *fama.*

Nie znajdziemy go. — Dobrze mi się udało. — Ale gdzie to moja Pani?
— Pewnie będzie u Jeymości.

S C E N A VIII.

KONSTANCYA, JADWIGA.

JADWIGA.

A ja W. Panny już więcej jak od godziny szukam.

KONSTANCYA:

Coż to masz za interes?

JADWIGA.

Zapewnie, że interes!

KONSTANCYA.

Powiedz; — czy to pewnie nie będzie —



JADWIGA.

Co takiego?

KONSTANCYA.

Jakbyś to nie wiedziała!

JADWIGA.

A coż ja mam wiedzieć?

KONSTANCYA.

A toż y ja nie ciekawa. — Poydź precz.

JADWIGA *odchodząc.*

A gdyby na przykład? —

KONSTANCYA.

Kto?

JADWIGA.

Ja to tak do siebie mówię. Gdyby na przykład Leander?

KONSTANCYA.

Jak to? Leander? — Ah moja kochana! — pewnie przyjechał? — pewnie —



JADWIGA.

Nie przyjechałci, ale —

KONSTANCYA.

Dokończcie.

JADWIGA.

Oto! (*daie list.*)

KONSTANCYA.

(*czyta*)

SCENA IX.

Ciż sami LEONORA.

LEONORA *do Konstancyi.*

Co to Waśc czytaś?

KONSTANCYA.

To — to, — Mościa Dobrodzieyko, — — Pieśń.

LEONORA.

Ktoż to Waści tę Pieśń dał?



KONSTANCYA *chowa list do kieszeni.*

Ostatnią razą, iak tu była Pani Skarbnikowa, corka iey dała mi tę pieśń, przepisaną z opery Warszawskiej.

LEONORA.

To musi być y piękna y uczciwa. Na teatrach albowiem publicznych nie takowego postać nie powinno, coby uszy obrażać mogło. — Pokaż ią Waśc.

KONSTANCYA.

Ale W. Pani Dobrodzieyka nie przeczytaś, bo charakter nieczytelny, — y bardzo drobny, — y w wielu miejscach pomazano. —

LEONORA.

Zobaczę. — Dayno Waśc.

KONSTANCYA.

Ale Mościa Dobrodzieyko! —



LEONORA.

Coż to jest takiego, Mościa Panno?
W. Panna bądźcież się moiej woli
sprzeciwiać?

KONSTANCYA *pada iey do nog.*

LEONORA.

Coż to się znaczy? — Ale zaczy-
nam się domyslać. — To widzę nie
pieśń, Mościa Panno! day Waśc za-
raz, kiedy ia każę.

KONSTANCYA.

Wyznaię, żem winna, ale pewna
jestem, iż dobroć macierzyńska nieu-
wagę moję odpuści.

(*daie list*)

LEONORA.

Wstań Waśc. (*czyta list*). Nie
maż tu w tym liście nic takowego,
coby surowey nagany godne było.
Ale to rzecz y naganna y wcale nie-



przystoyna Pannie, bez wiadomości
rodziców od kawalerow listy od-
bierać. (*do Jadwigi*) A Waśc miey to
fobie raz na zawsze powiedziano, iż
gdyby to się drugi raz miało stać, no-
ga twoia więcey w domu moim nie
poślanie. (*do corki*). Poydź Waśc
do siebie.

(*odchodzą.*)

S C E N A X.

LEONORA.

Dałby to Pan Bog, żeby umysł mo-
iego męża do Leandra nakłonić! ale
go bałamuctwami swoimi Eraśt zu-
pełnie opanował. — Dobrze się stało,
że mamy Pana Bywałskiego; ieżeli on
swoimi delikatnemi sposobami o-
czow mojemu mężowi nie otworzy,
moie starania będą daremne.

Koniec Aktu Pierwszego.



AKT DRUGI.

SCENA I.

ERAST, FILUTOWICZ.

ERAST.

Dla czegożes mię wywołał?

FILUTOWICZ.

A każe Pan szczerze powiedzieć?

ERAST.

Mow.

FILUTOWICZ.

Oto: boś W. Pan nadto był za-
brnął. —

ERAST.

Ja tego nie rozumiem: mow iaśniej.



FILUTOWICZ.

Ale bo —

ERAST.

Mowże.

FILUTOWICZ.

A każe Pan?

ERAST.

Każę.

FILUTOWICZ.

Ale bo — jak to powiedzieć!

ERAST.

Mow śmiało.

FILUTOWICZ.

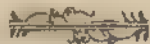
A nie będzie się Pan gniewał?

ERAST.

Nic. — Mow.

FILUTOWICZ.

Oto — boś W. Pan łgał bez mi-
łosierdzia.



ERAST *do kłia.*

A pogański synu!

FILUTOWICZ *uciskając.*

Wszakżeś W. Pan kazał.

ERAST.

Kazałem, — ale prawdę mówić.

FILUTOWICZ.

No, no — to już nie tgał, ale —

ERAST.

Ale co?

FILUTOWICZ.

Ale zmyślał.

ERAST.

Lżesz.

FILUTOWICZ.

Kto?

ERAST.

Ty.



FILUTOWICZ.

Oy nie ia!

ERAST.

A któż?

FILUTOWICZ.

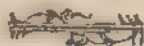
Ale — kiedyby się to W. Pan do kłia porywał. Połóż go no W. Pan.

ERAST *ktudzie kiy.*

Ale bo to, moy kochany, kiedy się z Panem mowi, trzeba mówić prawdę szczerze, otwarcie, ale z respektem.

FILUTOWICZ.

Upadłszy tedy do nog W. Pana Dobrodzieia z wielkim respektem, powiadam W. Panu Dobrodzieiowi, żeś W. Pan Dobrodziey łg — Nie — ale iakże to powiedzieć pięknie — Oto — troszeczkę — bardzo — y aż nadto — nieprawdę powiadał.



ERAST.

Godzienbyś y za to dostać po grzbiecie. Ale daruję prostocie twoiej, y uniżam się do tego punktu, że cię pytam, w czymżeś to postrzegł?

FILUTOWICZ.

A ja się wywyższam do tego punktu, żebym miał honor powiedzieć, iż stojąc pode drzwiami, słyzałem, żeś W. Pan mówił, iż masz na Ukrainie dwa miasta y wsi pośiedemnaśta. — A my tam (wszak W. Pan lepiej wiesz odemnie) nie mamy y grzędy.

ERAST.

Nie mam teraz, ale mogę mieć.

FILUTOWICZ.

A to co inzego! taką rzeczą y ja wielki Pan.

ERAST.



ERAST.

A Waści się znowu żarciki trzymają?

FILUTOWICZ.

To już miasta y wsi iakożkolwiek, a owa pżzenica?

ERAST.

Albo nie może być?

FILUTOWICZ.

Ah M. Panie! sam W. Pan uważ. — A ow kozak ze spisz w bruździe?

ERAST *śmieje się.*

Albo źle?

FILUTOWICZ.

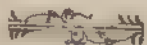
Jużci. — Ale idzie o rzecz, M. Panie. — A iak postrzegą?

ERAST.

Co mi tam będzież kazania prawit? — Słuchay, bracie; wiem ja,

ŁGARZ.

C



co czynię, y dla czego czynię. Rozumiesz?

FILUTOWICZ.

Oy co nie rozumiem, to nie rozumiem; zobaczysz W. Pan.

ERAST.

Mości Panie Teologu, będzie wola za drzwi?

FILUTOWICZ *na bok.*

Dobrze to mówią: prawda w oczy kolę.

ERAST.

Co to Waść pod nosem szepcesz?

FILUTOWICZ.

Ja to wście rachuję, co mamy na Ukrainie.

ERAST *goni Filutowicza.*

Pogański syn!



SCENA II.

ERAST *sam.*

Niegodziwy hultaj! — Zawzdy mię tylko do niecierpliwości przyprowadza. — Odpędzę — Już też to nadto tey zuchwałości! — Jaki mi Pan brat!

SCENA III.

ERAST, ANZELM.

ANZELM.

Coż to, W. Pan zdaiesz się być pomieszany?

ERAST.

Jakże nie być, Mości Dobrodzieju! kiedy tego momentu odbieram przez sztafetę wiadomość, że mi Wiśła wielkie szkody poczyniła w dobrach moich Łęczyckich.

ANZELM.

Albo to y tam masz W. Pan dobra?



ERAST.

Kilka wsi sukcesjonalnych.

ANZELM.

Po kimże ta sukcesya?

ERAST.

Po Szafrancach.

ANZELM.

Ale zdać mi się, że w Łęczyckim Wiosły nie masz?

ERAST.

Jest to rzeczka mała, y to samo ma nazwisko, co y wielka; niektórzy ją zowią Drwęca.

ANZELM.

Ta w Prusiech!

ERAST.

Tak jest, w Prusiech; ale ta nasza pospolicie dla różnicy od pierwszej nazywa się Drwęczykiem.



ANZELM.

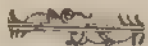
Zauję bardzo tak znaczney szkody; ale mi dziwno, ponieważ o tymczasie pospolicie małe wody bywają na innych rzekach.

ERAST.

Z pierwszego weyrzenia zdać się to być rzecz osobliwa: ale trzeba o tym wiedzieć, iż ta rzeczka jest cudem natury; kiedy inne śchną, ona się wzmaga: zapewnie muszą być jakieś podziemne meaty, które wodę z innych rzek do niej przyciągają, y ztąd to się podobno dzieje, iż gdy się inne zmniejszają, ona się powiększa.

ANZELM.

To prawda, iż wiele jest rzeczy osobliwzych w naszym kraju, o których cudzoziemcy nie wiedzą; a y ta godnaby była ciekawości publiczney.



ERAST.

Pisałi o niey autorowie, osobliwie fizycy y astronomi; Kopernik, Andronik, Baroniusz.

ANZELM.

Ale Baroniusz pisał historią kościelną!

ERAST.

Tak jest, historią kościelną; y właśnie ten punkt jest położony w rozdziale o kościołach Łęczyckich. To był wielki, Mości Dobrodzieiu, astronom; iam nawet widział jego obserwatorium w Kopenhadzie.

ANZELM.

Ale on żył w Rzymie, y był Kardynałem!

ERAST.

Tak jest, w Rzymie; ale na starość Xiędzem został; bo się bał inkwizycji za to, że pisał o antypodach.



S C E N A IV.

Cóż sami LEONORA.

ANZELM.

Słuchayno W. Pani, co to Jegomość powiada: że u niego w dobrach Łęczyckich jest taka rzeka, co kiedy inne prawie wszystkie wysychają, ona się na ten czas rozlewa; y teraz powodź wielkie szkody uczyniła Jegomości.

LEONORA.

Załużę szkody. Ale przy tak wielkich włościach, iakie ma Jegomość, nie powinna mu czynić takowa strata wielkiej imprezyi.

ERAST.

Jakże nie ma czynić, moja Dobrodziecyko, kiedy to łąki zalane, z których na kilka tysięcy wozow siana corocznie bywało!



ANZELM.

Na kilka tysięcy? Patrzayno W. Pan!

ERAST.

Tak jest, na kilka tysięcy, a sam kwiat.

ANZELM.

Coż to tam musi być za zapach!

ERAST.

Taki, Mości Dobrodziedziu, że podczas sianozęcy raz wraz mi kofiarze na migrenę choruią.

LEONORA.

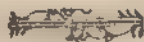
To u W. Pana w Łęczyckim chłopci muszą być bardzo modni, kiedy mają wapory, iak nasze damy!

ERAST.

Ale bo to Mościa Dobrodziedzyko, zapach tak wielki —

LEONORA.

Prześtańże, moy Dobrodziedziu! bo y mnie będzie głowa boleć.



ERAST.

Uczynię zadosyć woli W. Pani Dobrodziedzyki, y'za pozwoleniem w momencie tu powroczę.

(odchodzi.)

S C E N A V.

ANZELM, LEONORA.

LEONORA.

Y W. Pan też jesteś tak dobry, tak cierpliwy, że tych baiek słuchasz.

ANZELM.

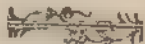
Jak to baiek?

LEONORA.

A iużci też nie mogą być większe nad te, żeby chłopci od kwiatow chorowali na migrenę!

ANZELM.

Czemuż to nie może być? alboż to się y nam czasem nie przytrafia,



kiedy zbyt ni zapach zioł, albo kwiatów czuimy?

LEONORA.

Ale to w izbach zamkniętych, ale na wolnym powietrzu — kosiarze — wśród łąki. — Ja białogłowa, a wstydziłabym się nie tylko wierzyć, ale słuchać nawet takich andronów.

ANZELM.

Nie o to rzecz idzie, Mościa Pani; W. Pani masz przeciwko niemu iakoweś uprzedzenie, a zwyczajem powszechnym płci swojej, iak się już raz na kogo uweźmiesz, to już naten czas, choćby on był aniołem, wszystko, co powie, co uczyni, źle, niekształtnie, niegodziwie, nie do rzeczy — wszak prawda?

LEONORA.

Ja W. Panu sprzeciwiać się nie chcę; ale pozwól mi W. Pan, że-



bym y siebie y moją płć usprawiedliwiła. Prawda, że bywamy niekiedy uprzedzone; prawda że bywamy zażęte; prawda, że bywamy lekkowierne; prawda, że lubimy się sprzeciwiać; ale, że są takieniektore, alboż przeto o wszystkich tak trzymać należy? A mężczyźni?

ANZELM.

Oto! mężczyźni, Mościa Pani, oni sobie więcej dają czasu do refleksyi.

LEONORA.

Jak też źle robią, to tym gorzej.

ANZELM.

A iak to się prawdy nie chce słuchać!

LEONORA.

Słucham. — Ale daymy się też W. Pan potym wygadać.



ANZELM.

Co tak, to przepraszam. Jaby
gadał kwadrans, a W. Paniby odpo-
wiadała dwie godziny.

LEONORA.

Prześtańmyż tych dyskursów, kie-
dy ich W. Pan nie chcesz, a mówmy
o czym innym.

ANZELM.

Dobrze. Zaczynam więc od tego,
co nas oboje najbardziej interesować
powinno. Mamy córkę doro-
słą, o iey postanowieniu myśleć nale-
ży. Trafia się kawaler —

LEONORA.

Kawalerowie —

ANZELM.

Proszę nie przeszkadzać. — Ma
tedy, mówię, w osobie Eraffa —

LEONORA.

Y w osobie Leandra.



ANZELM.

Ja tego nie chcę.

LEONORA.

A ia tamtego.

ANZELM.

Mościa Pani! kiedy mąż mówi —

LEONORA.

A mówi iak się należy.

ANZELM.

Dość, że mówi. Zona słuchać
powinna.

LEONORA.

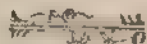
Powinna, ale gdy słuchać należy.

ANZELM.

Ale zawsze słuchać należy.

LEONORA.

Zapewnie zawsze, ilekroć mąż to
mówi, co jest godne słuchania.



ANZELM.

Mościu Pani!, nie spodziewałem się
po W. Pani takowych dyskursów.

LEONORA.

Ani ja po W. Panu.

ANZELM.

Coż to W. Pani w moim dyskursie
nie do gustu?

LEONORA.

Oto to, że W. Pan idziesz za uprze-
dzeniem; spieszył się tam, gdzie się
spieszyć nie należy, y dałeś się uw-
odzić baśniom człowieka takiego, kto-
remu dać wiarę nie można.

ANZELM.

Nie godzi się źle o ludziach sądzić.

LEONORA.

Ani zbyt dobrze, poki się w nich
nie rozpatrzymy.



ANZELM.

Coż to W. Pani złego upatrzyła
w Eraście?

LEONORA.

Nie spieszę ja się w sądzeniu y W.
Panu tego samego zyczę: a gdy się
do naszej corki, oprócz Erasta, dra-
gi ieszcze kawaler trafia Leander,
chciałabym, abyśmy się z wybraniem
zatrzymali do poty, poki charakte-
row obydwóch dostatecznie nie po-
znamy.

ANZELM.

Ja znam y szacuję przymioty Erasta.

LEONORA.

Może to być, że są wyborne, ale
y Leander szacunku godzien.

ANZELM.

Pewnie dla tego, że go W. Pani
utrzymujesz.



LEONORA.

Ani moje, ani W. Pana utrzymowanie nie nada przymiotów, jeżeli ich kto nie ma.

S C E N A IV.

ANZELM, LEONORA, BYWAŁSKI.

ANZELM.

Mości Panie łaskawie! zastał was W. Pan w dyspucie.

BYWAŁSKI.

Przychodzę więc uczyć się zbudować.

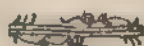
ANZELM.

Nie wiem, jeżeli upor zbudować może.

LEONORA.

Zapewnie, że nie jest do zbudowania, ośobliwie gdy złą sprawę popiera.

ANZELM.



ANZELM.

Nie może być gorzka, iak mężowi się sprzeciwiać.

LEONORA.

Albo żonie nie wierzyć.

BYWAŁSKI.

Wać mościom Państwo iścieście, widzę, w żartach zobopolnych nie fkomparowani. Wchodzę ja w delikatność tych subtelnych wyrażeń, ktoremi się podobało W. Państwu zabawiać. Y od tego zaczynam, iż macie oboje rację, y każda strona sprawiedliwy interes utrzymuje. Słyszałem to nieraz od ludzi zacnych y uczonych, iż pośpolicie maxymy powłóczne rozmaitych względów rozmaitemi sposobami uważane y tłumaczone być mogą. Słyszałem też y to, iż powaga mężów konfideracyi godna, a względy płci żeńskiej przy-

ŁGARZ.

D



należą; dodawali więc, iż sprzeciwiać się mężom rzecz mniej przystojna, nie wierzyć żonie mniej uczciwa.

ANZELM.

To w powłzeczności, M. Panie; w szczególności zaś o to tu idzie, Jeymość nie chce żeby Eraft był naszym zięciem.

LEONORA.

A Jegomość nie chce, ażeby zostawić czasowi, wybor między Leandrem a Erastem.

ANZELM.

Po co W. Pani kładziez pierwey Leandra niż Erasta?

LEONORA.

A W. Pan po co Leandra nawet kłaść nie chcesz?

BYWALSKI.

Jeżeli się godzi przyjacielskie zdanie wylulczyć y obwieścić w materyi.



tak wielce delikatney, niech to będzie bez obrażenia oboygą Wafzmościom Państwa, iż nayprzod to przełożę, co według lichego zdania moiego —

SCENA VII.

Ciż sami CHŁOPIEC.

CHŁOPIEC.

Pan Leander czeka, pyta się iżeby li mu pozwolił W. Pan tu wnieść?

ANZELM z żywością.

Co za importunia! — niech wchodzi.

SCENA VIII.

ANZELM, LEONORA, BYWALSKI, LEANDER.

LEANDER.

Racysz wybaczyć W. Pan Dobrodziey śmiałości moicy.



ANZELM.

Witam W. Pana.

LEANDER.

Ze śmiem inkomodować.

ANZELM.

Obeydzie się bez tych komplementów. Ja się, M. Panie, na tych modnych grzecznościach nie znam, a ehoćbym się y znał, tobym ich tym bardziej nie lubił.

LEANDER.

Nie iest to komplement, kiedy zaczynam od tych wyrazów, które respekt dla starszych przykazuje.

ANZELM.

Co bądź to bądź, wyrazom wierzę, a komplementów nie chcę. W. Pan pewnie z Warszawy?

LEANDER.

Tak iest, Mości Dobrodzieiu, z Warszawy przyieżdżam.



ANZELM.

Tym gorzej!

LEANDER.

Mogęż wiedzieć przyczynę?

ANZELM.

Oto ta, M. Panie, że lepiey w domu siedzieć, a niżeli w mieście pieńiądze tracić; a ieszczę na co?

SCENA IX.

Ciż sami ERAST.

ANZELM.

Wszak prawda, Mości Panie Erastcie?

ERAST.

Tak iest, Mości Dobrodzieiu,

LEANDER.

Proszę dać przyczynę tego świadcstwa.



ERAST.

Dość że Jegomość Dobrodziey tak powiedział.

BYWALSKI.

Ale nie wiem, czyś Waż Mościom Pan słyżał powieść Jegomością, a zdać mi się z winnym Jegomości re-spektem, iż lubo zdania jego ze wszech miar szacowne y doskonałe, przecież gdy się popierają, nie dosyć jest powtórzyć: tak jest. Ale dla tym więk-szego Jegomości przypodobania, trzeba przelożyć przyczyny, dla ktor-rych się rzecz potwierdza.

ANZELM *do Erasta.*

Jam ganił tych Jchmościow co to w Warszawie nie potrzebnie pienią-dze tracą.

ERAST.

Nic sprawiedliwzego — Ja tam, ie-żeli mi się kiedy bywać przytrafi, nie



inaczej bywam, tylko przynaglony gor-nemi rozkazami, y ostatnią razą le-dwom się po czwartey sztafecie od Krola Jegomości determinował.

BYWALSKI.

Toś Ważee Mościwy Pan, iako widać, nie skory do wyjazdu.

ERAST.

Do cudzych krajow tylko wyieź-dzam rad. Ostatnią razą, gdy był w Hiszpanii —

ANZELM.

W Hiszpanii?

ERAST.

Tak, jest w Hiszpanii.

BYWALSKI.

Dawnoż to Ważmościom Pan byłeś w Hiszpanii?



ERAST.

Przed puł rokiem. — Ostatnią tedy razą, gdym był w Hiszpanii, trafiła mi się osobliwa awantura pod Filadelfią.

LEANDER.

Ale zdać mi się, iż Filadelfia w Ameryce?

ERAST.

Alboż to jedna Filadelfia na świecie, Mości Panie? ta, o której mówię, jest o mil kilka od Kremony.

BYWALSKI.

Toć pewnie y druga Kremona jest w Hiszpanii? bo ja o tej tylko sly-
szałem, co we Włoszech.

ANZELM.

Ale proszę nie przeszkadzać Jego-
mości.



ERAST.

Ostatnią tedy razą, gdym był w Hiszpanii, y już dojeżdżałem do Awenionu, patrzę, aż tu z bliskiego Cyprińskiego gajku wypada czterech ludzi na koniach prosto ku mnie. Jam był sam (bo ekwipaże inną drogą poszły) patrzę, żle; szczęściem miałem z sobą mój sztuciec mazulipateński, co to o siedmset szelnaście kroków bie. Jak się złożę, iak wytnę do nich, Mości Dobrodzieciu, wzy-
scy czterech z koni gdyby kaczki. Ja tym czasem iak spałem ostrogami konia, w pułtora kwadransa upędziłem puł trzeciej mile, y stanąłem szczęśliwie na popasie.

LEONORA.

Ale iak to być może, M. Panie, puł trzeciej mile w pułtora kwadransa?

ERAST.

Może, Mościa Dobrodzieyko; bo trzeba o tym wiedzieć, iż mile trzy Hiszpańskie poś mili tylko naszey wynoszą, albo coś trochę więcej, a osobiwie pod Awenionem.

BYWALSKI.

A nie masz tu Wasz Mościom Pan z sobą tey hakownicy mazulipateńskiej.

ERAST.

Ah! nie rozrzewniaj mi Wasz Mość Pan serce! Poki życia, będę żałował utraconego tego skarbu. W krotce po moim przyjeździe do Madrytu, polowałem z Krolem na żubry. Rozstawił nas Łowcy W. Koronny. Jam był po prawey stronie Krola, po lewey Kardynał (zapomniałem nazwiska); wypadał obces żubr na Krola; Krol strzelił, chybił. Kardynał strzelił, chybił. Ja widzę,

że śle koło Krola, skoczyłem więc przed niego, a nie wiedziałem notandum, że jeden za drugim; iak wytnę z moiego sztuczyka; obydwą z dyniem.

BYWALSKI.

Jak to! y żubr y Krol?

ERAST.

Ale nie. Obydwa żubry. Jakem więc żubry obydwą zabił, przyskoczył Krol do mnie, nie chcę się chwalić, nie powiem więc co mi na ten czas mówił; ale iak zaczął sławić moy sztuczyk rad, nie rad musiałem go ustąpić. Nadgrodził mi go nader sówicie, y mogę mówić po królewsku, ale frazka y złoto y dyamenty, a ia już takiego sztuczyka nie znaydę.

BYWALSKI.

Przyznam się Wać Mościom Panu, iżem się był troszeczkę zląkł o Krola



Jegomości Hiszpańskiego, ale się nie
złe stało, że się Kardynał Jegomość
przestraszył. A po co iemu na żu-
bry ięździć?

ANZELM.

A iużci musiał dla kompanii Kro-
lewskiej.

BYWALSKI.

Prawda. Jestem skonwinkowany,
y cieżę się z ocalenia iego. eminenc-
cyi. A za powrotem pozwalisz się
Wasz Mościom Pan spytać, czyż nie
miał iakowych awantur?

ERAST.

Morzem powrociłem.

BYWALSKI.

Pewnie czarnym?

ERAST.

Przepraszam. Białym.



BYWALSKI.

Jakoż krotka droga, y zda mi się
bezpieczniejsza.

ERAST.

Z tym wszystkim, iakom iuż miał
honor Jegomości Dobrodziowi na-
mienić, y tam mię rozmaite awantu-
ry potykały.

ANZELM.

Obiecałeś ie W. Pan opowiedzieć.
Jużes był niektore obiawił. (*do żony*)
Ah Mościa Pani! żebyś to W. Pa-
ni była flyżała o owym piorunie y
siekierze!

LEONORA.

Ale trzeba Jegomości dać nieco
wytechnąć; rozumiem, iż go nasze py-
tania zbytne inkomodują.

ERAST.

Wszystkom gotow czynić na ro-
zkaz W. Państwa Dobrodziestwa.



LEONORA.

Proszę się nie fatygować.

ANZELM.

A ja proszę do siebie. Tam mi W. Pan resztę z łaski swoiczy dopowiedź.

odchodzi.

SCENA X.

LEONORA, BYWALSKI, LEANDER.

LEONORA.

Czy też to można takie bajki prawić! a bardziej jeszcze — Ale to dobroć mego męża sprawuje, że raczy mieć dla niego takową powolność.

BYWALSKI.

Porzućmy bairza z bajkami, oto teraz idzie, żebyś W. Pani Dobrodzieyka raczyła wesprzeć protekcyą swoją przytomnego tu syna moiego.



dobrego przyjaciela, mnie dobrze z przymiołów swoich znanego.

LEONORA *do Leandra.*

O moich względach możesz W. Pan być pewnym.

LEANDER *do niej.*

Ah! czym mogę odśłużyć ten zbytek dobroci W. Pani Dobrodzieyki?

LEONORA.

Wstań W. Pan, nie masz tu teraz czasu do oświadczeń. Ja poidę z corką się rozmówić. (*do Bywalskiego*) A W. Pan, szacowny nasz przyjacielu, racz się tylko dzielnie przyłożyć; mam nadzieję, że otworzymy oczy mężowi mojemu, a na ten czas poidą rzeczy według naszego żądania.

odchodzi.



S C E N A XI.

BYWALSKI, LEANDER.

BYWALSKI.

Mościwy Panie! pozyskanie serca Panny, nayistotniejszą jest okolicznością konkurencyi. Mamże W. Panu w tey mierze powinśzować?

LEANDER

Nie jestem tak zaślepiiony, abym czynił kroki, które czynię, nie będąc upewnionym o łasce tey, od której wszystka moja szczęśliwość zawisła. Ale iakieżby to mogły być sposoby otworzenia oczu Jegomości Panu Anzelmowi zbyt uprzedzonemu, a przeto, iak widzę, nie łaskawemu na mnie?

BYWALSKI.

Czasowi to y dobrym okolicznościom, a potym też y staraniu nasze-
mu



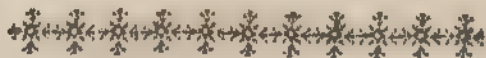
mu zostawić. Będziemy rzeczy zwłaczać, zawsze się tgarz sam w swoich siłach upłata. Jegomość ten nie jest znany w kraju; powie, że ma dobra y na Ukrainie y w Łęczyckim, y ledwo nie po wszystkich Woiewodztwach. Pozyskał prawda serce oycy, nie traćmy jednak nadziei: statek y cierpliwość wszystkiego dokaże.

Koniec Akta Drugiego.



ŁGARZ.

E

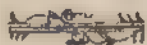


AKT TRZECI.

SCENA I.

FILUTOWICZ *jam.*

A czy ią tu nieszczęście wniósł
tę naszą kochaną ciotunię! — dobra
białogłowa, — kocha siostrzeńca y
obietnicę go dziedzicem uczynić, ale
ona swoją szczerbiatliwością gotowa
to wszystko popsuć: — a moy też Pan
iaki na nieszczęście jeszcze nigdzie tak
grubo nie łgał, iaki tu. — Bardzo ią
się boję, żeby tu nam rzeczy złe nie
poszły; — ale trzeba Pana pierwej
przestrzedz, żebyśmy się z nią pierwej
rozmowili. — A jużci ona tu! —



SCENA II.

PANI GRUISKA, FILUTOWICZ.

PANI GRUISKA.

A iaki się masz? — Jak się masz? —
A Eraś — gdzie to on? — A co? —
a jużcie to skończyli? — dobrze —
chwała Panu Bogu! — y iam tu przy-
jechała — tak jest: — podpiszę się na
intercyzie, — uczynię donacyą, — a
matka? — a córka? — a oyciec? —
słyszę to pocziwy staruszek; — a cor-
ka? — iakże — czy biała? — czy czar-
na? — czy wysoka? — czy niska? —
czy piękna? — czy szpetna? — czy
dobrze mowi? — czy śpiewa? —

FILUTOWICZ.

Ale Mościa Dobrodzieko! iaki to
odpowiedzieć na dwadzieścia cztery
pytań.



GRUISKA.

To dobrze — To iedno tylko —
a iakże tam? — ale czemu mi nie
odpowiadał?

FILUTOWICZ.

Ale na co chcesz W. Pani, żebym
ia odpowiadał?

GRUISKA.

Oto na to — czy jużście zaczęli?
— czy jużście skończyli? — kiedy
dzień deklaracyi — zaręczyn — in-
tereczy. — donacyi — dożywocia
— ślubu — przenosin?

FILUTOWICZ.

Pomału, Mościa Dobrodzieyko,
pomału!

GRUISKA.

Jak to pomału? ia kocham mego
fistrzeńca — ia chcę go widzieć żo-
natym; — ażeby miał żonę y piękną
y grzeczną, y bogatą, y rozumną.



FILUTOWICZ.

Będzie to wszystko; ale kiedy W.
Pani Dobrodzieyka — tak żywo bę-
dziesz rzeczy brać, to upewniam, że
nie będzie nic z niczego.

GRUISKA.

Jakto nic z niczego? — ia chcę,
żeby było, y było wszystko uczciwie
y iak się należy. — Tak jest — a nie
inaczej: — rozumiesz Waś?

FILUTOWICZ.

Rozumiem, Mościa Dobrodzieyko;
— ale proszę, zaklinam, na wszystkie
zaklęcia, racz się W. Pani Dobro-
dzieyka do poty nie pokazywać, pó-
ki ia gdzie na osobne miejsce Pana
mego do W. Pani Dobrodzieyki nie
sprowadzę, a dopiero w ten czas z so-
bą się rozmówiwszy, y dobrze się po-
rozumiawszy, będziecie traktować
interesa.

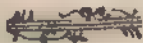


GRUISKA.

Odle! masz — a po coż się ja mam chować? — albo to ja jakie straszdyło? — albo co? — albo to się mnie wstydzicie? — albo to ja nie taka dobra iak kto? — chować! — Pewnie to ja na to tu przyjechała, żeby się chować? — powiedz Panu, niech do mnie zaraz tu przychodzi, bo iak nie przydzie, to będzie tego żałował. — A sam naucz się rozumu uczciwszy uszy — y wiedz iak to gadać z Pańską ciotką, — chować! — iaki mi Jegomość!

FILUTOWICZ.

Biegnę po Pana; ale zmiłuj się W. Pani Dobrodzieyka, — nie racz się spieszyć, bo zobaczysz, że będzie żałować, a po niewczasie. (*idzie y zwraca się.*) Ale patrzajno W. Pani Dobrodzieyka, iaki tu ogród piękny, poydźno W. Pani Dobrodziey-



ka ja zaprowadzę, a tym czasem y moy Pan tam przyjdzie.

GRUISKA.

A mnie co po ogrodzie? — albo to ja tu przyjechała po kwiatki? — idź po Pana, — ja go tu będę czekać, — tu — na tym miejscu: — rozumiesz?

FILUTOWICZ.

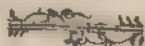
Idę.

odechodzi.

S C E N A III.

GRUISKA *sama.*

Szkoda mówić, dom piękny; — będziemy się mieli gdzie rozposłrzyć — bo też u mnie trochę ciasno. Jeszczeć iak dla mnie iako tako, ale dla niego, — dla żony — a potym dla dzieci, — a potym dla mamek, — a po-



tym dla nianiek, — a potym czeladna izba. Prawdziwie ja nie wiem, gdziebym ja to wszystko podziała! — to tu ja będę stała, — to tu naprzykład będzie łóżko, — tu stolik, — tu zedelek, — tu szafeczka, — tam dalecy będzie apteczka, — tam daley —

SCENA IV.

GRUISKA, KONSTANCYA.

KONSTANCYA *kłania się zdaleka.*

GRUISKA *kłania się także.*

Nie boy się W. Panna, Mościa Panno; — a czemuż to do mnie W. Panna nie chcesz bliżej przystąpić? (*Konstancya się zbliża.*) A W. Panna czy jesteś Panna służąca? czy Panna repektowa? — czy corka Jchmościow? — nie boy się, moja Panienczko! powiedz? —



KONSTANCYA.

Jestem corka.

GRUISKA *ściska ją.*

Chwała Bogu — że corka — cieszę się wielce; — a ponieważ zaś nadchodzą takowe okoliczności, — prawdziwie że jestem bardzo radosna.

KONSTANCYA.

Za pozwoleniem W. Pani Dobrodzieyki, dam znać matce moiej.

GRUISKA.

Nie chodźże mi, moje dziecko kochane, moy aniołeczku!

KONSTANCYA *odchodząc.*

Powroć nie zabawem.

SCENA V.

GRUISKA *sama.*

Ale prawdziwie Panienska wcale przystöyna, — tylko że to jakieś stwo-



zrenie dzikie; — nieczego to, — ośwoi się to.

S C E N A VI.

GRUISKA, BYWALSKI.

GRUISKA.

A W. Pan, pewnie gospodarz tego domu? cieszę się bardzo z tego. A ponieważ —

BYWALSKI.

Nie jestem gospodarzem tego domu, jestem sąsiad, y przyjaciel Jegomości Pana Anzelm.

GRUISKA.

Tym lepiej, że przyjaciel; — y ia choć go nie znam, jestem jego przyjaciółką, tym czasem nim się z nim pokrewnię



BYWALSKI.

Będzie to zapewne raecz wielce pożądana dla Jegomości Pana Anzelm.

GRUISKA.

Nie rozumiem ia, żeby moy strzeniec miał mu być kiedyś okazywaniem nieukontentowania. — To dzieciuch (szkoda mówić) przystoyny, y wcale grzeczny; nawet Pani Vices-Gerentowa chciała za niego wydać córkę swoją młodszą Julię, y dawała już po niey dwa tysiące pięć set złotych, — alem ia nie chciała, — y dobrze się stało, że ia nie chciała, bo, iak powieści, tu więcej weźmie. — A jest ich dosyć — to się y drudzy pożywią, Franusia, Kasia, Marysia, Stefcio, Antosio, Mikołaić, a dopiero przyrodni! — bo trzeba, żebyś W. Pan wiedział, że iego matka, a — moja siostra rodzona, (o co to by-



ła za białogłowa! Już takiej drugiej trudno y szukać) ta tedy moja siostra, M. Panie, ja nie wiem z jakiej okazyi, powiedała, że z przestrachu kiedy się u Pani Kierzbuński gumna paliły; cokolwiek bądź, M. Panie, czy z przestrachu, czy nie z przestrachu, zachorowała na żółtaczkę, sprowadzili żyda cerulika, y zapewne on ją zabił; bo kto to widział krew puszczać w żółtaczkę! Jam też od tego czasu uczyniła votum, nigdy sobie nie dawać krwi puszczać, a osobliwie żydowi: po śmierci tedy nieboszczkiewy — mojej siostry, oyciec Erasta (to był wielki pijak) miał nie szpetną profesyjkę w Kukorowcach po trzeciocy włoki y Młynek, ale on to wszystko przepił, y iak na nieszczęście pojechał w świat bez mojej wiadomości, y gdzieś się tam ożenił, (już nie pamiętam iak się to mieysce zowie) a co gorzka spędził synów czterech, y



corek siedm. Patrzayno W. Pan, iakie to nieszczęście z temi pijakami! — Ale co mi tam do iego dzieci z powrotnego małżeństwa? — ja tylko o tych mam y będę miała staranie, co z mojej siostry są urodzeni, chociaż moy kochany Pan szwagier y swoje, co miał, stracił, y posak swoicy żony a mojej siostry przemarnował. A W. Pan tu zapewne przyjechałeś na wesele mego siostrzeńca? — ja nie o tym wszystkim nie wiedziała, — to nie bardzo grzecznie! Szczęściem przejeżdżając tedy, postrzegłam w karczmie iego woźnicę y kolaskę (ja nie wiem z kąd on tey kolaski dostał, bo odemnie wożkiem parokonnym wyjechał); postrzegłam tedy iego woźnicę, zawołałam go do siebie: Woyciechu! a co tu robicie? a on mi powiedział: jestem tu z Panem, y Pan się żeni. — Z kimże się żeni? — z tuteyszą Panną: — iakem to usły-

Łała, takem kazała nawrócić do dworu. — Ale to jakieś osobliwe Państwo, co się gościom nie ukazują, — cerkwem tylko widziała, — ale to jakieś dziecko bojaźliwe; — moy Mości Panie, zaprowadźno mnie W. Pan do tuteyszego Państwa.

BYWALSKI.

Podobno zabawni troszeczkę.

GRUISKA.

To nie pięknie, Mości Panie! gości nie przymować, a osobliwie kiedy się mamy skoligacić.

BYWALSKI.

Podobno godny siostrzeniec W. Pani Dobrodziejki zamknięty jest na konferencyi z Jegomością, y opowiada mu przypadki swoje.

GRUISKA.

Jakie przypadki? — Pewnie mu się wozek złamał, albo go gdzie Woy-

ciech z mostu albo z grobli wywrocil? — y mnie on to raz zrobił, com chorowała potym kilka dni na krzyże.

BYWALSKI.

Powieda o swoich przypadkach na morzu, kiedy powracał z Hiszpanii.

GRUISKA.

Na morzu? — moy Dobrodzieiu! nie żartuyże Waszce. On się bał na czołnie ięździć po naszym stawie, a dopiero miałby ięździć na morzu! — To go ktoś udał. — Jużemci ia go wychowała, on dopiero drugi raz odemnie wyjechał, a tym razem już to od ośmiu miesięcy po świecie się błąka. Y to wiem, że był w Dubnie na kontraktach. Ja nie wiem, po co; — bo tam trzeba mieć wiele pieniędzy, a iam iemu tylko dała na drogę trzynaście talarow, com pożyczyla od Pani Reczufzyńskiej, y tom musiała ięźdze dać na zastaw, cztery

łyżki srebrne, marmypanowey roboty
y ordynkę nieboszczyka Jegomości.

BYWALSKI.

Ale Jegomość Pan Eraſt powie-
da, że był w Hiſzpanii.

GRUISKA.

A pfe, M. Panie! co to W. Pan
gadał?

BYWALSKI.

A dobra, które ma na Ukrainie?

GRUISKA.

Na Ukrainie? Cha — Cha — cha
— cha!

BYWALSKI.

Z czegoż się W. Pani śmieiesz?

GRUISKA.

Uczciwszy uszy W. Pana, ieszcze
to przed obiadem, a W. Pan wi-
dę —

BYWALSKI.

BYWALSKI.

Jestem trzeźwy, Mościa Dobro-
dziecko.

GRUISKA.

A iac nie piiana, ani obrana z ro-
zumu, uczciwszy uszy, żeby mi takie
androny prawić.

S C E N A VII.

Ciż sami, FILUTOWICZ.

FILUTOWICZ *Gruiski do ucha.*

Mościa Dobrodziecko! iest to pil-
ny interes; podź W. Pani Dobro-
dziecka do ogrodu, nim Pan, który
iest zamknięty z gospodarzem domu
tego, przydzie sam do W. Pani Do-
brodziecki.

GRUISKA.

Jużem mowiła, że do ogrodu nie
poydę.

FILUTOWICZ.

Zmiłuy się W. Pani Dobrodziecka;
bo od tego wszystko zawisło.

ŁGARZ.

F



GRUIŃKA.

To dobrze, — to y poydę. — (do Bywałskiego.) Kłaniam się uniżenie.

S C E N A VIII.

BYWAŁSKI *ſam.*

Coż to za szczęśliwa okoliczność, ten przyjazd ciotki naszego awanturnika! — ale trzeba na nią mieć oko, żeby ją ſługa z Panem gdzie nie ſkryli.

S C E N A IX.

BYWAŁSKI, LEANDER.

BYWAŁSKI.

Dobrze rzeczy idą.

LEANDER.

Ah! coż to za pożądana dla mnie nowina!

BYWAŁSKI.

Odłoż W. Pan na potym te ekłamacze; ia teraz idę dać znać o przybyciu Pani Gruiski ciotki Eraſta.



LEANDER.

Toć tym gorzcy dla mnie, kiedy ieſzcze przybywa rekomendacya y wsparcie ciotki iego.

BYWAŁSKI.

Dopomóż ona W. Panu więcey podobno, niżeli ſię ſpodziewaſz.

LEANDER.

W przytomności matki zyskałem iuż pożądaną Konſtancyi deklaracyą.

BYWAŁSKI.

Winſzuję. — Ale nam tu nie trzeba czasu nadaremnie trawić. Idź W. Pan przestrzeż matkę, żeby poſzła do ogrodu przyjąć Panią Gruiską, — ia tym czasem oycu dam znać.

odchodzi.

S C E N A X.

LEANDER *ſam.*

Zdane ſię nieco polepſzać ſytuacya moja. Jednakże nie ieſtem bez bo-



iaźni. Nie wiem co znaczą obietnice Pana Bywałskiego, y dorozumieć się nie mogę, iak ciotka rywala moiego może mi być pomocna.

SCENA XI.

LEONORA, LEANDER.

LEANDER.

Pan Bywałski kazał mi W. Pani Dobrodzieyce powiedzieć, iż tu przyjechała nieiaka Pani Gruiska ciotka Erafa.

LEONORA.

Nie wiedziałam, że jest iego ciotka, ale o iey przybyciu uwiadomiona jestem od moiey corki, y przysłałam ją przyjąć; ale gdzież ona jest?

LEANDER.

Pan Bywałski mówił, iż jest wogrodzie. Kazał mi być dobrego serca; z tym wszystkim ten przyjazd martwi mnie. Obawiam się albowiem, aby



nie był nową ieszcze przeszkodą do uszczęśliwienia moiego.

LEONORA.

Nie trzeba być tak nadto boiaźliwym. Jesteś W. Pan upewnionym o sercu moiey corki, o moim interesowaniu się, resztę spuść na okoliczność: czasem one więcey czynią, niż nasz przemyśl.

LEANDER.

Wspiera mię w troskliwości moiey to upewnienie. Ale nie będziesz mi miała za złe W. Pani Dobrodzieyka, iż się iey protekcyi z iak najmocniejszy zaufaniem polecam. Ten przyjazd ciotki Erafa —

LEONORA.

Co mówił W. Panu Pan Bywałski, ia powtarzam, y lubo niedowierzanie W. Pana powinno by mnie ura-



zać — ale widzę, mój mąż nadchodzi.
Ustąp W. Pan na moment.

Leander odchodzi.

SCENA XII.

ANZELM, LEONORA, ERAST.

ANZELM.

Byliśmy zamknięci w gabinecie dosyć długo, a czas mi się zdawał minutą, słuchając awantur Jegomości Pana Erasta. Szkoda, Mościa Pani, żeś z nami nie była. (*do Erasta*) Ale W. Pana proszę, jak sobie czas sposobny upatrzysz, żebyś też y żonę moją informował o tym wszystkim, com ja z takim gustem słuchał. Przyznam się W. Panu, że mi się już strasznie bał o W. Pana, w ten czas osobliwie, kiedyś był na owej wyspie pustej. Jak to się nie bać, Mościa Pani! kiedy tu z jednej strony ludzie iacyś niewidziani, strażni, z drugiej



zwierzęta niesfychane, a tu człowiek sam bez ratunku, bez pomocy, bez wsparcia; prawdziwie, M. Panie, maż W. Pan za co Panu Bogu dziękować, żeś z tak wielkich przygod szczęśliwie wyszedł. — Ale potym o tym; — teraz przystąpmy do interesu. (*do Erasta.*) A W. Pana proszę, żebyś się tym czasem z łaski swojej zatrzymał w gabinecie. *Erast odchodzi.*

SCENA XIII.

ANZELM, LEONORA.

ANZELM.

Zawzdy ja byłem upewniony o sentymentach W. Pani, y zemną zgodnych, y do corki naszej uszczęśliwienia zmierzających. Nie rządę się pasyą, nie czynię bez rozmysłu. Y żebym dał dowód tego co mówię —

LEONORA.

Nie wiem, czy W. Pan wieśz, iż tu przyjechała —

ANZELM.

Proszę nie przeszkadzać. Powieśz W. Pani co maśz powiedzieć, iak ia skończę. Jegomość Pan Eraśt —

LEONORA.

Ale ciotka iego —

ANZELM.

Co mi tam do ciotki. — Jegomość Pan Eraśt tedy kawaler zacnego urodzenia, fortuny znaczney, talentow ofobliwych, experyencyi niepospolitey, oświadczył mi się z konkurencyą do naszey corki. Przez wzgląd należyty zatrzymałem się z deklaracyą finalną, poki sięz W. Panią wtey mierze nie rozmowię, żeby zaś W. Pani nierozumiała, iż to co czynię, czynię na oslep, uprosiwszy go, żeby się tym czasem zatrzymał w moim gabinecie,

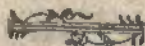
gdzieśmy dotąd zamknięci byli, przynoszę W. Pani punkta do Intercyzy ślubney, ktore on sam podał y przy mnie napisał, y ktore dla tym gruntownieyszey konwikcyi W. Pani słowo w słowo tak, iak są przez niegoż samego napisane, przeczytam.

LEONORA.

Ale pozwól mi W. Pan —

ANZELM.

Dałaś mi W. Pani słowo że mi przeszkadzać nie będziesz. Jak skończę czytanie, przyrzekam W. Pani, że iey odpowiedzi nie będę przerywał. — Teraz proszę słuchać. (czyta) Punkta y propozycye do Intercyzy ślubney, podane przez J. W. Jegomość Pana Eraśta, Zygmunta, Ferdynanda, Maximiliana Hrabi na Trzmielnie, Czembrzycach, y Ratajowie. &c. &c. &c.



1) Obligię się nayprzód zapisać dożywocie na wszystkich dobrach moich oyczystych y macierzystych, nabytych y sukcesjonalnych, ruchomych y nie ruchomych tak w Koronie Polskiej, iako y w wielkim Xięstwie Litewskim.

2) Bespieczeństwo wniosku przyszłej małżonki moiej oznaczam y zapisuję na Hrabstwach moich Trzmielińskim, y Czembrzyckim.

3) Teyże przyszłej małżonce moiej prostym długiem zapisać obliguję się sumę 269275. złł. polskich na dobrach Kópoczyńskich y Tapeyhorockich w Woiewodztwie Kiiowskim w Powiecie Owruckim leżących.

4) Item teyże małżonce moiej przyszłej na bankach Niderlandskich 38214. talerow twardych, a to na spilkę ofiaruję. —

Item Sukcesyi część po Xiążętach de-Kastromonte — w Benewencie y Kniaziach Dundukowiczach w Xię-



stwie Astrakańskim z prababy na mnie spadła, pod prawo dożywocia przyszłej małżonki moiej podciągam y kładę.

Item Dobra, Gruikow mały, Gruikow wielki, Korytycze, Purdy, Czembrzuche, Preyłowo, Peytuny y Kierzbuń pod dożywociem J. W. Jeymość Pani Elżbiety, Eufrazyi z Niuchnickich Gruiski ciotki moiej, zostające, a na mnie dziedzicznym prawem po śmierci teyże J. W. Elżbiety Eufrazyi Gruiski —

S C E N A XIV.

Ciż sami GRUISKA, BYWALSKI
GRUISKA *wpada z impetem.*

Jak to po moiej śmierci? — co to? — albo to Jegomości? — albo co? — a gdzie to on jest? —

ANZELM.

Coż to takiego, Mościa Pani? — w domu moim takie czynić hałasy?

SCENA XV.

Ciż sam ERAST wypada z gabinetu.

ERAST *do Anzelma.*

Ale Mości Dobrodzieiu! —

GRUISKA *do Erasta.*

A coż to, Panie młody? któregoś
ia dotąd z miłosierdzia żywiła?

ERAST.

Ale Mościa Pani! —

GRUISKA.

Wać, który żebyś był nie miał
odemnie wozka y sztangreta, musiał-
byś się był picchotą po świecie wa-
łęsać.

ERAST *do Anzelma cicho.*

To waryatka iakaś.

GRUISKA *do Erasta.*

Co to Wać szepceś? (*do Anzel-
ma.*) Nie wierz mu W. Pan, choć
to moy siostrzeniec, on tż iak naię-
ty. — Przypadkiem dowiedziałam się,
żę on tu jest; ucieszyłam się, że się

żeni, y chciałam też być na weselu,
ale Jegomość śmie o moiey śmierci
gadać, y iakieś czyni dyspozycye te-
go, co ia mam, a do czego on nie
należy —

ERAST.

Ale Mościa Pani! coż to jest tako-
wego?

GRUISKA.

Jak to, Maścia Pani? — nauczę ia
cię tu, igrzu, respektu dla starszych.

ANZELM.

Mości Panie Eraście! coż to zna-
czy ta scena?

ERAST.

Prawda że Jeymość jest niciako do
mnie y należąca, ale iczy stan, iak sa-
mi W. Państwo Dobrodzieystwo wi-
dzicie —

GRUISKA.

Lepszy zapewne niż twoy, co nie
nie masz; bo twoy oyciec Bartłomiej
wzysko przepił. —



BYWALSKI.

Mościwy Panie! a co na to powie
Krol Jegomość Hiszpański.

ERAST *do Anzelma.*

Mości Dobrodzieciu! proszę nie dać
wiary tey białogłowie zapamiętałej.

GRUISKA.

Y śmiesz mi ieszcze, bezbożniku,
w oczy tak mówić, za moje łaski,
za moje dobrodziejstwa — Moście
Państwo! dajcie mu corkę, albo nie
— *ia* od tego ręce umywar. Ale
to macie wiedzieć, że mu nie dam
nie, bo moiej łaski nie godzien. Kła-
niam.

odchodzi.

S C E N A XVI.

Ciąż *fami* ERAST *do Anzelma.*

Ta scena, Mości Dobrodzieciu, za-
pewne jest dziełem nieprzyjaciół mo-



ich. Nadto dobrze trzymam o wspa-
niałych sentymentach —

ANZELM.

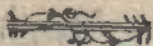
Mości Panie! sentymenta moje są
takie, iakie być powinny, a ta scena
otworzyła mi oczy. Może być, żeś
W. Pan y Pan wielki, y owszem dla
tego samego, iż wierzę, że ieśteś
wielkim Panem, *ia* prośty Szlachcie,
corki moiej W. Panu nie dam. Nie-
rownosć kondycyi nieszczęściem jest
małżeństw.

Erast ucieka.

S C E N A OSTANIA.

Ciąż *fami* LEANDER *wchodzi.*ANZELM *do Leandra.*

Właśnieś tu W. Pan na czas przy-
szedł, Mości Panie Leandrze. — Nie



godna corka moia Jegomości Pana
Hrabi: dla Panow Pań potrzeba; —
wy rowni — chudzi pacholcy bądź-
cie z corką moią szczęśliwi.

K O N I E C.

